Rok XIII. Październik 1910 r. Nr. 10.



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Zarządzenie Ojca świętego co do pierwszej Komunii św.

„Acta Sedis Apostolicae" z dnia 15. sierpnia br. zawierają dekret Kongregacyi św. Sakramentów, ustanawiający wiek, w którym dzieci po raz pierwszy przystępować mają do Komunii św., na lat siedem. Dekret, rozpoczynający się od słów: „Quam sigulari Christus", zaznacza na wstępie, że do XIII. stulecia podawano niemowlętom Komunię św. pod postacią wina. Później przyjął się w łacińskim Kościele zwyczaj, że dzieci przypuszczano do Komunii św. dopiero wtedy, gdy doszły wieku rozeznania. Praktykę tę przyjęły sobory lateraneński i trydencki. Dekret stwierdza w dalszym ciągu, że sobory nie miały jednak na myśli zniesienia zwyczaju, by dzieci i przedtem przypuszczać do Komunii św. Gdy chodziło o ustalenie wieku zakradły się do praktyki błędne niekiedy zwyczaje. Rozróżniano nieraz, bez należytego uprawnienia, między wiekiem rozeznania do spowiedzi i do Komunii św. i wymagano do przyjmowania Komunii św. gruntownego przygotowania i głębszej znajomości tajemnic wiary. Ustanawiano samowolnie wiek lat 10, 12 a nawet 14 dla pierwszej Komunii św. i odmawiano młodszym dzieciom jej przyjmowania.

Dekret oświadcza następnie, że według komentarzy soboru lateraneńskiego, wiek rozeznania uważany ma być za osiągnięty, gdy dziecko potrafi rozróżnić chleb eucharystyczny od chleba zwykłego. W myśl tego Kongregacya św. Sakramentów na posiedzeniu generalnem z dnia 15. lipca 1910 r. wydała następujące przepisy:

1) Wiek rozeznania zarówno do spowiedzi, jak Komunii św. rozpoczyna się około 7 roku mniej lub więcej, z zaznaczeniem, że może się on zacząć i przed siódmym rokiem. Z wiekiem rozeznania rozpoczyna się także obowiązek przystępowania do spowiedzi i Komunii św.

2) Do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. nie jest wymaganą zupełna znajomość chrześcijańskiej nauki. Dziecko może i później, stosownie do rozwoju swych umysłowych zdolności, rozszerzać swe religijne poznanie.

3) Wymagana do pierwszej Komunii św. jest zastosowana do pojęć dziecka wiadomość o najniezbędniejszych tajemnicach wiary (necessarii necessitate medii) i rozróżnianie świętej Eucharystyi od zwykłego pokarmu.

4) Zobowiązanie dziecka uczęszczania do spowiedzi i Komunii św. przypada tym, którym powierzone jest wychowanie dziecka: rodzicom, spowiednikom, nauczycielom, proboszczom. Według rzymskiego katechizmu rzeczą ojca (albo jego zastępcy) i spowiednika jest przypuścić dziecko do pierwszej Komunii św.

5) Proboszczowie starać się winni, by co rocznie raz albo dwa razy odbywała się jeneralna Komunia św. dzieci. Jeneralną Komunię poprzedzać winno kilkudniowe przygotowanie.

6) Duszpasterze i wychowawcy winni się starać, by dzieci po pierwszej Komunii św. często, o ile możności co dzień, komunikowały i uczestniczyły w publicznej nauce religii.

7) Zwyczaj niedopuszczania dzieci po latach rozeznania do spowiedzi, albo nie udzielania im absolucyi, bezwarunkowo się potępia.

7) Odmawianie dzieciom po latach rozeznania Komunii św., albo Olejem św. namaszczenia, albo pogrzebu według obrządku, przepisanego dla dzieci, jest godnem potępienia nadużyciem.

Dekret podpisał Papież Pius X. 7. sierpnia 1910 roku. Wszyscy biskupi zakomunikować go mają nie tylko swemu klerowi, ale i wiernym. W czasie zaś wielkanocnym odczytywany ma być co rok z ambony.

Z kongresu Eucharystycznego w Montreal.

Na kongresie Eucharystycznym w Montreal, Canada, na pierwszej sesyi księży zebranych na hali kościoła Najsł. Serca Jezusa, wygłosił prześliczną mowę o wychowaniu katolickiem młodszego pokolenia Generalny Wikaryusz arch.-dyecezyi Nowo-Yorskiej, ks. Józef Mooney. Aczkolwiek mówił on o wychowaniu wogóle a przedewszystkiem o nauce religii, kilkakrotnie jednak z szczególniejszym naciskiem nawoływał swych współbraci kapłanów, ażeby zwłaszcza po większych miastach zwrócili uwagę na tę biedną dziatwę, która nie ma w czem przyjść na katechizm do kościoła; która obdarta, bosa, a może i głodna żyje w piwnicach lub na poddaszach, bojąc się niejako w swojem ubóstwie zetknąć bliżej ze społeczeństwem lepiej odzianem.

Na miłość Boga wołał dostojny mówca, przyszedł czas, że nam nie wolno oczekiwać na dzieci w kościele tylko; przyszedł czas, że musimy być „prawdziwymi rybakami". Musimy się uwijać po całem obszarze parafii naszych, zaglądać do najciemniejszych kątów i ustroni i tam zapuszczać sieć miłości, sieć życzliwego słowa, a gdzie potrzeba to i sieć miłosierdzia chrześciańskiego. Nieraz trzeba pokryć i nakarmić ciało, ażeby pozyskać zaufanie i wstęp do serca tak starszych jak i młodszych; trzeba najprzód stwierdzić przykładem dobroć nauki Chrystusowej, ażeby uwierzono naszym słowom i przyjęto je jako monetę prawdziwą. Zresztą tak postępował Zbawiciel: czynił dobrze i nauczał. Tej metody trzymali się święci Apostołowie. W ich ślady i my wstępować musimy.

Na nas patrzy świat niewierny, patrzą protestanci i nie z nauki nas sądzą, ale z czynów. Ci ostatni zrozumieli także myśl Chrystusową i poznali wielki błąd dawnych reformatorów. Naprawili go i to ich ocaliło — zachowało aż do dzisiaj. Pierwsi reformatorzy mówili: wierz, a będziesz zbawiony; dzisiaj zaś powszechne pomiędzy nimi zdanie: Czyń dobrze a pójdziesz do nieba. Stąd widzimy tę tolerancyę na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. — Katolicy imponują im uczynkami miłosierdzia. Rozdmuchajmy w pośród nas ten ogień miłości Jezusowej, a zwłaszcza względem ubogich i nieszczęśliwych, a protestantyzm stopnieje przy nim jak śnieg.

Dziś znowu mamy socyalizm a raczej dusze rozgoryczone, napełnione żółcią nienawiści do bogaczów — a wcale niesłusznie do Kościoła katolickiego. A czy wiele potrzeba, ażeby być socyalistą? Wystarczy nie znać Boga, nie znać nauki Chrystowej, a równocześnie usiąść po ciężkiej pracy na progu lub przy oknie ubogiej izdebki swojej, w której i ciemno i chłodno i głodno — i patrzeć na pyszne automobile pędzące co chwila jeden za drugim, na bogate toalety aksamitne, na biesiadników w restauracyi po drugiej stronie ulicy, ażeby się zrodziła nienawiść do stanów. — Kościół katolicki ma roztwarte podwoje dla biednych i bogatych, zdrowych i chorych, sprawiedliwych i grzeszników; jeżeli socyalizm go nienawidzi, to głównie dlatego, że go nie zna, że nie zna zasad wiary świętej, nie zna ducha Chrystusowego.

Dwa zatem wielkie dzieła mamy przed sobą: uczyć prawd wiary św. i to wszystkich. Jeżeli którzy nie mogą przybyć do nas, starajmy się dotrzeć do nich. Bądźmy „głodnymi dusz" a znajdziemy czas i sposoby na to. — Powtóre okażmy tym biednym, jak wygląda serce prawdziwie chrześciańskie, jak czułe na niedolę ludzką, jaki duch je ożywia.

Przytulmy do tego serca i ogrzejmy ubogie dziecię, a ojciec opuści prędko szeregi wrogie Kościołowi. Zabierzmy to dziecię do „ogrodu dla dzieci" (ochronki) lub do zakładu, jeśli bieda wielka, a już w najbliższą niedzielę ojciec socyalista przyjdzie do kościoła na Mszę św.

i kazanie. Nienawiść stopnieje pod promieniami miłości.

Zgoda i harmonia między stanami zapanuje dopiero wtedy, gdy zrozumieją, że stan ich jest wolą Bożą: „ubogich zawsze mieć będziecie"; gdy zrozumieją gruntownie znaczenie słów Chrystusowych: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie" — a bogatsi poznają raz wolę Bożą — że Bóg chce mieć ubogich ale nie nędzarzy; cierpiących, ale nie opuszczonych.

My kapłani mamy przeprowadzić to wielkie dzieło zlania się stanów — braterstwa. Ono rozpoczęte zostało 19. set lat temu na polach palestyńskich, a ma się dokończyć na całym obszarze globu ziemskiego. Czy przyjdzie do tego? Przyjdzie: Mamy obietnicę: „będzie jeden pasterz i jedna owczarnia" czyli innemi słowy „ludzkość pogodzona".

Zacznijmy nad tem dziełem pracować dzisiaj, bo jutro już będzie trudniej. Kójmy ból starszych ale przedewszystkiem zwróćmy uwagę na pokolenie młodsze.

Dzieci wzrastające w cieple nauki Chrystusowej pokochają ją — pokochają Kościół katolicki. — Każdy z nas kocha dom ciepły, gdy zimno, słota i burza naokoło nas. Taka słota bije nieraz dzieci od kolebki.

Niech znajdą w nas tych, o których Zbawiciel powiedział: byłem głodny a nakarmiliście mię; byłem nagi a odzialiście mię; byłem podróżny a przyjęliście mię w domu. — Dzieci ubogie opuszczone, to prawdziwi podróżni. Cały dzień podróżują po zaułkach, śmieciskach, a nocują... chcecie wiedzieć gdzie? Przejdźcie się późnym wieczorem na ustronie miast, zajrzyjcie pod mosty kolejowe i tym podobne kryjówki, a spłoszycie całe stada tych ptasząt Gospodarza niebieskiego. Jezeli miłość nie wyłowi je i nie osadzi w klatce miłosierdzia chrześciańskiego, wyrodzą się z nich jastrzębie o tyle drapieżniejsze, o ile mniej zrozumieją, że ubóstwo nie jest przekleństwem, ale stanem uprzywilejowanem od Boga.

Mówcę nagrodzono hucznymi oklaskami. — A ja wtedy myślałem o Miejscu Piastowem o gromadzie dziatek ubogich, nieraz bosych, ale wesołych, zadowolonych, szczęśliwych, karnych, — bo poznały Boga, cel swego życia, bo poznały ubogiego Jezusa; — nieraz bez chleba, ale za to po Komunnii św. po nieogrodzonem podwórzu wesoło hałasujących... Patrzyłem w duchu, jak w pracy od młodości swojej, z modlitwą na ustach a z wdzięcznością w sercu wzrastają te „ptaszęta" w serdecznym cieple swego najdroższego ojca ks. Rektora swych wychowawców i dobrodziejów... I mimo woli chciało się zawołać do zgromadzonych biskupów, kapłanów i zakonników: u nas w Polsce już to dzieło rozpoczęto w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach.

Ks. W. Michułka,
wychowanek Zakładu.

Drożyzna środków spożywczych.

Drożyzna — oto jeden z najsmutniejszych problemów społecznych w życiu ludów Austryi.

Drożyzna środków żywności — oto tłumiony głodem okrzyk, dochodzący z każdego zakątku kraju i pochodzący nietylko z piersi proletaryatu, ale także ze sfer średnich, które prócz tego więcej go odczuwają przez wzgląd na swoje stanowisko, bo ono głodu cierpieć nie dopuszcza bo to nie wypada. Weźmy życie niższego urzędnika, nauczyciela, funkcyonaryusza prywatnego, handlowca lub tym podobnych, a przekonamy się, że nie stać ich zawsze na prawdziwie posilny obiad, a o drugich śniadaniach lub ciepłej kolacyi, gdy posiadają rodzinę, mowy nie ma. O głodzeniu się ciężko pracującego robotnika mówić wprost nie podobna, by nie odczuć w tych warstwach ludności zaniku ogólno ludzkiej godności człowieczej, która dopuściła, by w dzisiejszem społeczeństwie tysiące jednostek wiodło życie w wegetacyi a miliony cierpiały głód i nędzę.

Nie jest to winą ani dziełem jakichś klęsk elementarnych lub kar Bożych czy też dziełem ewolucyjnem przyrody.

Najwybitniejsi ekonomiści na podstawie faktów i danych statystycznych udowodnili, że to przyczyna wadliwej gospodarki społecznej spowodowała drożynę, że to niesumienny wyzysk jednej klasy, popełniany na drugiej, tworzy u tej ostatniej nędzę i głód.

Wartoby się zastanowić, jakie straty moralne lub materyalne ponosi stan kupiecki z powodu drożyzny.

Wiemy, że drożyzna nie daje się odczuwać wielkim kupcom ale natomiast bezsprzecznie dotyka ona najniższy stan kupiecki, który liczebnością przewyższa dziesięć krotnie magnatów handlowych.

Kupiec drobny, opłacający podatki, wygórowany czynsz sklepowy i inne rozmaite wy-

datki, z pewnością tak samo odczuwa drożyznę środków żywności w swojem gospodarstwie domowem i sklepowem.

Zmuszony bywa czynić takie oszczędności, o których szerszy ogół nie ma najmniejszego pojęcia. Oszczędzać musi nietylko na pożywieniu swojem i swej rodziny, ale i także na swojem personalu a to wszystko. by swe szczupłe dochody powiązać w zgodzie z rozchodami, którym wiernie sekunduje ciągle wzrastająca drożyzna środków utrzymania.

Podwyższyć cenę za towar, a znajdą się większe dochody, tak rozstrzygnie tę kwestyę pierwszy lepszy laik lub jakiś wielki magnat kupiecki; ale kupiec detailista korzennik lub inny, stykający się z tysiączną drobiazgową klientelą, od której cały dzień innych słów nie słyszy, jak tylko „strasznie drogo — już podrożało — ciągle drożeje — a dlaczego drożeje — a dlaczego drożeje?“ — i tym podobnie, to nie jak klientela kupca pereł, brylantów, atłasów, futer, koronek itp., który nic więcej, prócz wyrazów zachwytu nie słyszy od swej klienteli, niepytającej się o cenę.

Kupiec wystawiony dzień cały na stykanie się z klientelą ubogą, która najwięcej odczuwa drożyznę, nie może sobie pozwolić tak łatwo na podwyżkę ceny towaru. On wie, jaki lament ludności wywołuje każdy halerz podwyżki i raczej sam woli mniej zarobić, by tylko się uwolnić od narzekań i tłumaczeń powodów drożyzny, których sam czasami nie zna.

Handlowiec (Lwów) Nr. 8.

Wydatki Polaków w Stan. Zjedn. Ameryki na cele religijne.

Niejaki p. K. H. obliczył w ostatnim czasie wartość majątku polskich kościołów, plebanij, szkół, domów, dla Sióstr zakonnych i wogóle wszystkiego co należy do jakiejkolwiek polsko-katolickiej parafii w Ameryce, na 190 milionów dolarów. Policzył także roczne wydatki na księży, Biskupów, Ojca św., Misye katolickie, Siostry zakonne, służbę kościelną i t. p., i te mają wynosić rocznie 40 milionów dolarów. Aczkolwiek cała ta statystyka jest tylko zgrzytem zębów i złośliwą wymówką społeczeństwu polskiemu, że tyle pieniędzy wydaje na propagowanie Kościoła Rzymskiego, szkół katolickich, na księży, Biskupów, Papieża, zakonnice; chociaż umyślnie przesadzono liczbę Polaków aż do 4 milionów, opodatkowawszy każdego od najmniejszego dziecka do ostatniego socyalisty, pijaka, włóczęgi, który nigdy do kościoła nie chodzi i na kościół nie płaci, — mimo to mamy w tej stytystyce piękne świadectwo głębokiej i żywej wiary naszego ludu. Bo przypuśćmy, że jest w tych obliczeniach choćby tylko połowa prawdy, że wartość polskich parafii w Ameryce wynosi 95 milionów dolarów, a roczne wydatki 20 milionów, to i tak będzie to suma ogromna, na którą dla idei tak wzniosłej jak kościół, szkoła, wychowanie religijne, misye katolickie, mógł się zdobyć z własnego popędu tylko lud głęboko wierzący, lud, który zrozumiał wyższy cel swego życia, który odczuł niejako instynktownie, że religia i kościół to jedyne dwa niepodcięte korzenie zasilające zdrowymi sokami jego ducha — podtrzymujące jego byt narodowy.

I dzięki Bogu, że w dniach próby i doświadczenia zachował nam taką wiarę. Ona to gwarantując nam zbawienie wieczne, jest zarazem tą dobroczynną gwiazdą, która na morzu tylu przeciwności i ucisku krzepi nas nadzieją lepszej przyszłości, rozpędza widmo rozpaczy i zachęca do dalszego borykania się ze złośliwym losem. — Ona przeniesiona za ocean w sercu biednego ludu koi od lat całych jego ból i tęsknotę, uszlachetnia jego zwyczaje i obyczaje, łączy go i skupia i staje się główną podstawą jego dobrobytu i rozwoju.

W cieniu kościoła katolickiego wzrosły tu nasze kolonie i rozrosły się dzielnice polskie, a miliony stroskanych o lepszy byt emigrantów znalazło w jego murach odpoczynek, wytchnienie i wskazówki, jak i gdzie szukać prawdziwego szczęścia i spokoju duszy, jak urządzić tu życie swoje, ażeby zyskać szacunek i sympatyę u tych, którzy nas otaczają.

Kościół katolicki jak niegdyś Polskę, tak dzisiaj emigracyę naszą wykołysał, że tak powiem na kolanach swoich, a zszeregowawszy ją na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, doprowadził ją do znaczenia, o jakiem nikt nie marzył. I cóż dziwnego, że lud nasz zaufał całem sercem temu Kościołowi, że mu powierzył swe majątki kościelne, oddał pod straż i opiekę jego wiernych biskupów swe świątynie, ołtarze, szkoły i inne zabudowania parafialne. Kościół stał mu się matką i pocieszycielką w największem jego opuszczeniu, to też jak matce mu zaufał i oddał mu w opiekę swój dorobek na polu religijnem, będąc pewny, że prędzej świat

się skończy, aniżeli biskup katolicki jakiejkolwiek narodowości sprzeda jego kościół, szkołę, plebanią i to wszystko co do chwały Boga i swego rozwoju potrafił tu stworzyć.

Nadarmo zamaskowany p. K. H. biada od tygodni całych nad „zaprzepaszczonym“ majątkiem „kościelno-polskim“: nadarmo obraca te majątki na wszystkie strony i przedstawia je ludowi przez szkła powiększające. — Myśmy złożyli nasze majątki u tych samych stóp, co pierwsi chrześcijanie — u stóp Apostołów — Biskupów kościoła katolickiego. Myśmy je złożyli w ofierze tej samej wierze, za którą pierwsi chrześcianie kładli swe życie, swą wolność, swe mienie — myśmy uczynili to co czyniły i czynią po wszystkie czasy narody katolickie.

My wiemy, że majątki kościelne, a nawet wota, kielichy, monstrancye zrabował liberalny rząd francuski; rabowali je dawniej Turcy, schizmatycy, heretycy i różnego rodzaju bezbożnicy. Ale żeby Biskupi katoliccy to czynili, nigdzie o tem nie czytamy. Jeżeli kiedy Biskupi sprzedawali kosztowności kościołów jakich, to chyba tylko w czasie głodu, wojny, lub klęsk ogólnych, aby mieć za co kupić chleba dla głodnych owieczek swoich. Tak uczy nas historya.

Ks. W. Michulka.

Trzeźwość i pracowitość Bułgarów.

Ze wszystkich narodów słowiańskich odznaczają się Bułgarzy największą trzeźwością. Pewien podróżujący pisze: Prawdziwy Bułgar jest trzeźwym i spokojnym człowiekiem. Bułgarzy nie mają zamiłowania do kieliszka. Chłop bułgarski nie traci czasu w szynkowni i kawiarni. Nie widać u niego nie tylko tej pożałowania godnej skłonności do pijaństwa, którą grzeszą Słowianie północni, lecz ani też gadulstwa przy szklance wody Hellenów. Bułgar jest pracowity i nie usuwa się od najcięższych robót. W Rumunii, Serbii, na Węgrzech wszędzie garną się Bułgarzy do robót, którymi gardzą inni Słowianie. Z groszem zaoszczędzonym wracają następnie do ojczyzny. Przytem ich odżywianie się jest zwykle proste i więcej zastosowane do praw przyrody: w niektórych okolicach bułgarskich wieśniacy jedzą mięso tylko 3 lub 4 razy w roku. Dlatego to — mimo niektórych wielkich braków w urządzeniach hygienicznych — w Bułgaryi napotykamy stosunkowo największą liczbą osób nadstoletnich. Otóż pomiędzy tylko 4-ro milionową ludnością znajdujemy tam 3800 takich osób, gdy tymczasem np. w Niemczech, liczących 61 milionów mieszkańców, znajdujemy tylko 78 osobników stoletnich. — Dlatego też do Bułgarów należy przyszłość na Bałkanie.

Św. Grzegorz Nazyanzeński, doktor Kościoła.

Św. Grzegorz nazwany od miasteczka w Kapadocyi Nazyanzu „Nazyanzeńskim“, albowiem tam większą część życia przepędził, a zaś dla głębokiej wiedzy nazwany „Teologiem“, urodził się około roku 328. Ojciec jego także „Grzegorz“ z początku poganin, ale czczący tylko jednego Boga sprawował w Nazyanzie przedniejsze urzędy obywatelskie z wielką sumiennością. Matka zaś św. Grzegorza Nonna będąc gorliwą chrześcijanką, wpłynęła na męża, iż przyjął chrzest święty. Odtąd stary Grzegorz odznaczał się budującem życiem chrześcijańskiem. W kilka lat po przyjęciu wiary świętej wyświęcił go biskup miejscowy na kapłana, a w cztery lata potem biskupi jadący na sobór nicejski wyświęcili go na biskupa Nazyanzu.

Św. Grzegorz mając tak bogobojnych i zacnych rodziców, już od pierwszej młodości zaprawiał się do życia cnotliwego i umartwionego. Czytywał pilnie pismo święte od lat młodocianych. Ażeby utwierdzić go w najtrudniejszej cnocie, jaką jest powściągliwość, zesłał mu Pan Bóg następujące widzenie: „Dnia pewnego, opowiada sam o sobie, widzę we śnie dwie dziewice w jednakowym wieku i jednakowej pięknośki ubrane schludnie, jak przystoi na panienki chrześcijańskie. Suknie białe ściśnione przepaską okrywając ich postacie spadały, aż ku ich stopom. Oczy miały spuszczone a oblicze zakryte zasłonami. Usta ich zamknięte wskazywały, iż miłują milczenie. Uścisnęły mnie jako dziecinę serdecznie. Zapytane przezemnie, zacz są, odpowiedziały, iż są „czystością“ i „wstrzemięźliwością“, towarzyszkami Pana Jezusa a przyjaciółkami tych osób, które się poświęcają Bogu przez zachowanie powściągliwości. Te dziewice wzywały mnie, abym szedł za niemi, mówiąc: „Pójdź z nami, a podniesiemy cię do światłości Trójcy nieśmiertelnej“.

Wtedy zapalony tą cnotą, prawi, nie wiedziałem, jak nogi stawiać po ziemi, ponieważ chciałem z całej duszy chodzić społem z tymi najczystszemi istotami niebiańskiemi. Odtąd

nie przypadały mi do smaku żadne biesiady, żadne piękne ubrania, ani też kędziory włosów a tem mniej rozmowy nieprzyzwoite, które wydawały mi się jakby zarazą wychodzącą z gnijącego ciała". I pod wrażeniem tego widzenia ślubował czystość wieczystą. I niebawem udał się na naukę do szkół istniejących w Cezarei Kappadockiej, potem kształcił się w Cezarei Palestyńskiej u mowcy Thespezyusza. następnie w Aleksandryi egipskiej. gdzie zaprzyjaźnił się ze świętym Atanazym, wreszcie przeniósł się do Aten społem z serdecznym przyjacielem swoim św. Bazylim i przez lat piętnaście oddawał się tam gorliwie wyższym naukom, gdzie poznał także Juliana, późniejszego cesarza rzymskiego i odstępcę od wiary.

Obaj uczyli się razem w Atenach wymowy, gramatyki, filozofii, muzyki i medycyny. Lubo byli otoczeni poganami, nie przestali prowadzić życia iście chrześcijańskiego i znali tylko dwie drogi: jednę prowadzącą do Kościoła a drugą zaś do szkoły. Z Aten udał się do Konstantynopola, gdzie brat jego Cezary był lekarzem cesarza Konstansa. Po niejakim czasie wraz z bratem powrócił do Nazyanzu i przyjął chrzest święty. Lecz wkrótce udał się na ustronie do Pontu nad rzekę Iris, gdzie mieszkając społem ze św. Bazylim, modlił się wiele, rozmyślał, czytał Pismo święte i dzieła Orygenesa i zajmował się pracą ręczną w ogrodzie i około domu.

Roku 361 wezwany od ojca do Nazyanzu, został niespodziewanie wyświęcony na kapłana; albowiem w czasie mszy świętej ojciec przystąpiwszy do niego, zaczął spełniać nad nim obrzęd święcenia kapłańskiego. Św. Grzegorz zdumiony nie śmiał się sprzeciwiać powadze ojcowskiej i biskupiej, zgodził się na przyjęcie godności kapłańskiej.

Jednak w kilka dni potem uważając się za niegodnego do sprawowania tego świętego urzędu, udał się do św. Bazylego, pozostawiając po sobie pismo do ojca skierowane, w którem usprawiedliwiał się z ucieczki swojej; atoli przez św. Bazylego ukrzepiony już w kilka tygodni powrócił do ojca, któremu pomagał w winnicy Pańskiej, ponosząc społem z ojcem wielkie prześladowanie od Juliana cesarza odpadłego od wiary, który wyzuł duchowieństwo ze wszelkiego majątku, nałożył na nie podatki na budowę świątyń pogańskich i zakazał im zajmować się nauczaniem młodzieży. A gdy r. 370 św. Bazyli został biskupem i metropolitą Kappadocyi, wyświęcił św. Grzegorza mimo oporu na biskupa miasteczka Sozymu, którego jednak biskupstwa nie objął dla sprzeciwu metropolity z Tyany, roszczącego sobie prawo do władzy nad niem. Wtedy św. Grzegorz schronił się znowu na ustronie. Dopiero na żądanie ojca przybył do Nazyanzu, gdzie mu pomagał w zarządzie dyecezyą. A gdy ojciec jego umarł, św. Grzegorz udał się do Selencyi. O czem dowiedziawszy się cesarz Teodozyusz, wezwał go do Konstantynopola, gdzie właśnie arcybiskup umarł. Po długim oporze objął Grzegorz rządy dyecezyi, ale nie przyjął biskupstwa konstantynopolitańskiego.

Jednak na początku ogół mieszkańców stolicy cesarskiej przyjął go dość chłodno. Spodziewano się powszechnie, iż ujrzą w nim męża okazałego, wytwornego w ułożeniu i ruchach, a tymczasem spotkali się ze staruszkiem niskiego wzrostu, pochylonym, łysym nadzwyczaj skromnie ubranym wyglądającym raczej na mnicha, aniżeli na biskupa pierwszego miasta w państwie. Atoli wkrótce ten człowieczek niepokaźny obudził powszechny podziw swoją wielce skuteczną działalnością. Gdy przybył do stolicy zastał wszystkie kościoły w rękach heretyckich i odprawiał nabożeństwo w małej prywatnej kaplicy urządzonej w domu jednego ze swoich krewnych. Później w miejscu tej kaplicy stanął wspaniały kościół świętej Anastazyi. Kazaniami swemi wkrótce przywrócił jedność i zgodę między katolikami rozdwojonymi przez odszczepieństwo melecyańskie. A z szczególną siłą bronił Bóstwa Pana Jezusa i Ducha świętego przeciw heretykom współczesnym. Nie tylko kazał ustami, ale i pismem. Tym sposobem rozjątrzył nieprzyjaciół wiary przeciw sobie do tego stopnia, iż nie tylko lżyli go na każdym kroku jako człowieka marnego i nieokrzesanego, ale jeszcze kilkakrotnie uczynili zamach na jego życie. Razu jednego o północy wtargnęli w czasie nabożeństwa do kaplicy św. Anastazyi i zbezcześcili ołtarz i najświętszą ofiarę mszy św. Św. Grzegorz, który bez szwanku wyszedł z tego wypadku, musiał jednak dnia następnego stawać do sądu, gdzie się łatwo usprawiedliwił. A mimo to nie domagał się kary na swoich wrogów. Tak postępując nawrócił prawie wszystkich Aryanów i Macedonianów w mieście. Niebawem imię św. Grzegorza rozsławiło się po całem rozległem państwie tak, iż z dalekich stron zbiegano się do Konstantynopola, aby widzieć świętego biskupa i kazań jego słuchać. Pomiędzy innymi przybył do stolicy także i św. Hieronim, który

poznawszy osobiście świętego Grzegorza, zawsze wspominał o nim z największą czcią. A cesarz Teodozyusz przybywszy 24. grudnia 380 roku do stolicy, nakazał zwrócić katolikom wszystkie kościoły zabrane przez Aryanów wraz z majętnością kościelną. Gdy potem lud ujrzał cesarza, głośno domagał się od niego Grzegorza na biskupa, do czego Teodozyusz chętnie się przychylał, ale Grzegorz opierał się stanowczo, mając silny pociąg do samotności i do życia bogomyślnego. Ale mimo to trwał na swojem stanowisku i prawił częste a dzielne kazania, występując z apostolską odwagą przeciw nadużyciom wszystkich stanów, czem pobudził niektórych występnych ludzi do usiłowania zamachów na jego życie. Gdy tak świetnie rządził owczarnią sobie powierzoną święty biskup, cesarz spowodował r. 381 zwołanie soboru powszechnego do Konstantynopolu, na którym potępiono heretyków ówczesnych i wybrano Grzegorza na biskupa Konstantynopolitańskiego. Grzegorz zniewolony prośbami biskupów i cesarza, został uroczyście wprowadzony na stolicę biskupią. Lecz nie zadługo potem niespodziewanie zjawili się na soborze biskupi z Egiptu i z Macedonii, którzy opierając się na uchwale soboru nicejskiego zabraniającej przechodzenia z jednego biskupstwa na inne, zganili wyniesienie Grzegorza na biskupstwo Konstantynopolitańskie, skoro był on już biskupem Sozymy. Wtedy oświadczył św. Grzegorz, że zrzeka się ochotnie tej nowej godności i wtedy obrano w jego miejsce Nektaryusza, który był dotąd senatorem i pretorem, człowieka zacnego i poważnego, lecz jeszcze nie ochrzczonego. Święty zaś Grzegorz wyjechał do Nazyanzu a stamtąd wkrótce do majątku rodzicielskiego w Aryanzie, gdzie oddawał się bogomyślności, pisał listy i układał udatne poezye i pieśni religijne w języku greckim. Tylko na pewien czas, kiedy heretycy apollinaryści zagrażali miastu Nazyanzowi, powrócił do niego; ale skoro wybrano na biskupa jego krewnego Enlaliusza (r. 383), usadowił się na stałe w Aryanzie i tam modlił się i pisał aż do śmierci, która nastąpiła około roku 390. Cesarz Konstanty Porfirogenita kazał przenieść jego zwłoki do Konstantynopola a dzisiaj one się znajdują po części w Rzymie a po części w Wenecyi. Pozostawił po sobie następujące utwory pióra: 45 mów, pomiędzy któremi znajduje się pięć sławnych kazań napisanych w obronie Bóstwa Syna Bożego i Ducha świętego, 342 listów bardzo ciekawych napisanych z wdziękiem i zwięzłością, 38 utworów nadobnych dogmatyczno-biblijnych, 40 moralnych, 99 odnoszących się do samego Grzegorza a 231 do innych osób, 129 epitafiów i 94 epigramatów.

Kilka słów do kształcącej się młodzieży i jej rodziców.

Człowiek, który wierzy w Boga, wierzy także w Jego Opatrzność, wierzy, że ta Opatrzność wytyczyła mu drogę życia i naznaczyła stan, w którym ma się zbawić i znaleźć pokój i zadowolenie duszy w ciągu swego życia doczesnego.

Z wiary tej wypływa równocześnie obowiązek poznania tego stanu, tej drogi, zajęcia, urzędu, jaki Bóg mu wyznaczył, jak również obowiązek ścisłego zastosowania się do powołania swego, bo inaczej niepodobna, albo przynajmniej bardzo trudno będzie mu się zbawić. Tylko w stanie od Boga wyznaczonym znajdzie człowiek tę obfitość łask i środków, które uczynią go szczęśliwym docześnie i pokierują jego życiem tak, aby napewno cel swój ostateczny osięgnął.

Wielu jednak lekceważy sobie poznanie woli Bożej względem swego życia i stanu i jak mówi Seneka, błąka się bez postanowienia umysłu, szukając nie tego coby czynić powinni, ale co im się trafi. Stąd mamy pełno ludzi nieszczęśliwych, wykolejonych, którzy i sobie i społeczeństwu są ciężarem, a często i zgorszeniem. Życie ich bywa pełne błędów i usterek, goryczy i zwątpienia, pełne wyrzutów sumienia z powodu sprzeniewierzenia się swym obowiązkom, do których Pan Bóg nie dał im sił, talentów i skłonności, do których nie zostali powołani — ale się wdarli.

A gdy nadto obrali stan, który zmienić się nie da, jak n. p. stan kapłański, wtenczas następstwa fatalnej pomyłki są nieobliczalne, jak nieobliczalne są skutki, gdy pociąg wpadnie nie na swoje tory. W każdej chwili grozi im rozbicie się, katastrofa, nieszczęście, a nie tylko im samym, ale i tym, którzy im powierzyli dusze swoje.

Dlatego Ojcowie Kościoła zachęcają ludzi młodych, przedewszystkiem tych, którzy się naukom oddają, ażeby szli za radą Mędrca Pańskiego, i starali się każdy „zrozumieć drogę swoją“. U ludzi zwyczajnych same nieraz okoliczności o przyszłem ich powołaniu rozstrzygają. Ale ci, którzy otrzymali od Boga większe

zdolności i środki do rozwinięcia tychże, mają się pytać Pana o zajęcie i wołać z Psalmistą: „Drogi Twoje okaż mi Panie, a ścieżek Twoich naucz mię“. W żywotach Świętych czytamy, że każdy Święty gorąco prosił Boga o wskazanie mu stanu, i o zrozumienie powołania swego. — Odgadnąć powołanie, to trafić na drogę uświątobliwienia i przyszłej chwały.

Mówiąc o powołaniu wogóle nie mogę się powstrzymać, ażeby nie wspomnieć o największem, a zarazem najdelikatniejszem powołaniu, jakiem jest bezwątpienia powołanie kapłańskie.

O tem powołaniu powinniśmy najpierw wiedzieć, że nie można go nabyć własną siłą i sprytem, bo całe jest łaską Bożą, jak św. Paweł wyraźnie powiada: „a żaden sobie czci (kapłańskiej) nie bierze: jedno, który bywa wezwan od Boga, jak Aron“. Żyd. V, 4, 5. (C. d. n.)

Do Szlachetnych Rodaków.

Lew Tołstoj w liście do Polki słusznie wypowiedział, iż jedynym ratunkiem dla wszystkich narodów, a osobliwie dla ujarzmionych, jak Naród Polski jest **miłość**. Ona bowiem jest największym skarbem ludzkości. Kościół święty nazywa ją złotem duchownem. Członkowie Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ przekonani o nieskończonem znaczeniu miłości, głoszą od lat kilkunastu słowy i przykładem pod hasłem powściągliwości i pracy, bez których nie ma miłości, iż podniesienie narodu naszego i całego świata zawisło od uczynków miłosierdzia, a osobliwie od wychowania młodzieży opuszczonej. I dzięki pomocy moralnej i materyalnej otrzymanej od Szlachetnych Rodaków wychowują obecnie w Miejscu Piastowem 260 dzieci ubogich i opuszczonych, a w Pawlikowiach 160. Dotąd z tych zakładów wyszło około 1.400 młodzieńców, nie tylko rzemieślników, rolników, ogrodników i robotników, ale 20 kapłanów i kilkunastu prawników i nauczycieli szkół ludowych i średnich.

W obu wspomnianych zakładach młodzież żyje skromnie na wzór włościan okolicznych i zarabia na życie swoje pracą rąk. Jednak większa połowa dzieci nie może jeszcze na siebie zarobić dla braku sił; mamy bowiem nawet niżej 6 lat liczące dziatki, które pielęgnować trzeba. Najmłodszy Jasio liczy $1^1/_2$ roku. Potrzebujemy więc koniecznie pomocy Szlachetnych Rodaków zwłaszcza wobec nadchodzącej zimy. Dzieci nasze są bose. Mamy warsztaty szewskie, ale często nie mamy skór. Mamy warsztaty krawieckie, ale brakuje nam płótna, a niestety nie zapłaciliśmy jeszcze wszystkiego za pobrane skóry, płótna i sukna. Tudzież potrzeba nam kilka wagonów węgla, kilka fur drzewa, kilka wagonów zboża i wiktuałów. A nadto potrzebujemy kilka tysięcy koron na wykończenie domu w którym się mieszczą warsztaty.

Przyjmujemy tedy z wdzięcznością wszelką ofiarę choćby najdrobniejszą tak w naturze jak w monecie. Ta pomoc połączona z czynną pracą wychowawców jest rozumną siejbą na niwie narodowej, która wydaje obfity i rzetelny plon tworzący lepszą przyszłość doczesną a sięgający nawet do nieskończonej wieczności.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. Fr. Gumółka Wieliczka 4 k, X. Wojciech Harmata Bieliny 24 k, p. Tomasz Gromek Szczawnica 4 k, X. Sulatycki Krościatyn 40 k, X. Materna Krosno 5 k, X. Jenkner Wysoka 20 k, p. B. Lewek Jasło 2 k, p. Marya Andreasikówna Brzeziny 10 k, p. Jan Białek Nowodworze 2 k 40 h, p. Wiesława Sobirska Wiedeń 10 k, p. Maciej Tylny Jagielnica 4 k 34 h, p. Marya Morgenstern Rrzeszów 2 k, p. Franciszek Sypowski Andrychów 20 k, p. Amalia Woll Przeworsk 5 k, p. Antoni Bakowski Kraków 10 k, X. Y. N. Myślenice 10 k, p. Karolina Szado Drohobycz 1 k, p. Teofil Gębarowicz Buczacz 2 k, p. Zdzisław, Kuzian Bełehówka 6 k, p Stefan Szczepanowski Stanisławów ze składki 8 k 25 h, p. A. Górzecka Stróże 2 k, p. Błażej Borawa Dębniki 3 k, X. Andrzej Gonet Nowosielce 10 k, p. Jan Marek Kraków 4 k, Magistrat miasta Przemyśla 100 k, p. Marcin Nogaj Blizne 10 k, p. Piotr Szabatowski Cieszanów 2 k, p. W. Bartnikowski 8 k, p. Adam Wąsacz Nowosielce 2 k, X. Jan Grobelski Stanisławów 6 k, X. Marceli Zmora Tarnowiec 10 k, p. Marya Grabara Banerwitz 23 k, p. A. Rozwadowska Złoczów 18 k, p. Jan Drożak Doruchów 6 k, p. Roman Wanatowicz Krużlowa 10 k, ks. Jankowski Kottorz 30·55 k, ks. Dr. Andrzej Macko Tarnów 10 k, ks. Andrzej Łukasiewicz Tyczyn 6 k, Księżna A. Lubomirska Wiedeń 40 k, p. F. Nikorowiczowa Zakopane 5 k, p. Paulina Stefanik Łęki 5 k, Urząd gminny w Bachórzu 10 k, p. Wojciech Samarzewski 2·34 k, p. Franciszka Potulicka Żmigród 50 k, p. Piotr Schołtys 2·34 k, p. Józef Rząca Jasło 3 k, ks Michał Tokarski Rzeszów 3 k, p. Józef Hołdziński Jasło 5 k, p. Dr. Leon Kossak Lwów 5 k, p. Klemens Torosiewicz Rusiłów 10 k, p. Franciszek Żeleński Kraków 20 k, p. Andrzej Kośmider Przemyśl 20 k, Wincenty Pixa Kraków 10 k, ks. Stanisław Gromnicki Buczacz 10 k, p. I. Sikorski Porąbka Uszew. 2 k, p Franciszek Kowal z Radłowa 10 k, ks. A. Siemieński Szynwałd 10 k, ks. Tereszkiewicz Kalników 5 k, p. Antonina Marxen Czernichów 10 k, p. Jadwiga Misiągiewicz Rzeszów ze składek 7·50 k, p. Józef Kalus Chorzów 8·19 k, ks. Bresiński Obra 25 k, ks. W .P. Kraków 100 k, p. Anna Nowak Suchodół 5 k p. Eugenia Kuhlowa Czernichów 5 k.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik
Czcionkami drukarni W. Lenika w Krośnie.